

Była godzina 9:00 rano. Pan Orzeszek właśnie otwierał swój sklep. Sprzedawał tam warzywa i owoce. Zawsze zaraz po otwarciu sklepu wystawiał na zewnątrz duży orzech włoski. Symbol jego warzywniaczka.

Znak ten widać było z daleka. Nikt w całym miasteczku nie posiadał podobnego symbolu przed sklepem.

Prawdę mówiąc, w moim miasteczku był tylko jeden warzywniak, ale poza sklepem Pana Orzeszka i jego prawdziwego orzecha włoskiego nie było tu innych prawdziwych warzyw czy owoców.

W domu Natalii były ciastka i torty, ale z klocków.

W barze leżały kanapki, hot-dogi, napoje, pizza, również z klocków.

W lodziarni klockowy chłopiec sprzedawał lody z klocków.

Sklep otwarty. Orzech wystawiony. Można usiąść wygodnie w fotelu przed sklepem i czekać na klientów.

Na przystanku autobusowym właśnie podjechał autobus. Wysiadło kilkoro dzieci i troje dorosłych.

---

Taksówka ruszyła z miejsca; pewnie po klienta.

Na peronie dworca kolejowego gromadzą się ludzie. Zaraz przyjedzie pociąg.

Przy posterunku policji funkcjonariusz wyszedł przed drzwi i czeka. Może na radiowóz? Może wyszedł, aby się tylko przewietrzyć.

Chtopaki ze straży pożarnej siedzą w wozie strażackim.

Na plaży jeszcze nikogo nie ma. Żółty piasek błyszczy w promieniach słońca.

Jednak nad stawem stał już rybak i towił ryby z mostu. Obok stoi wiaderko, ciekawe czy już zapełnione rybkami.

– Dzień dobry.

Obserwacje miasteczka przerwał Panu Orzeszkowi klient.

– Dzień dobry – odpowiedział właściciel warzywniaka.

– Piękny dziś dzień mamy.

– A no tak. I taki słoneczny.

– Po ile ma pan jabłka?

– Po 5 złotych – odpowiedział Pan Orzeszek.

– Drogo – warknął nieznajomy.

– Drogo? – zdziwił się Orzeszek i zapytał klienta.

